

Jaki obraz wojny dała nam literatura?

W 30 rocznicę wybuchu II wojny światowej rozpocznie się w Gdańsku XII Zjazd Pisarzy Ziem Zachodnich i Północnych. Głównym jego tematem będzie stosunek literatury współczesnej do wojny oraz dyskusja nad dorobkiem naszej literatury ostatniego ćwierćwiecza poświęconej wojnie, martyrologii i okupacji. Podobnie jak poprzednie doroczne zjazdy pisarzy ziem zachodnich stanie się on zapewne nie tylko wydarzeniem w życiu kulturalnym kraju, ale także, zwłaszcza w kontekście swej daty i miejsca obrad — poważną manifestacją o charakterze politycznym.

O problemach związanych z głównym tematem obrad rozmawiamy dzisiaj z Bogusławem Kogutem, w którego twórczości szczególnie wiele miejsca zajęła właśnie problematyka naszych tragicznych doświadczeń związanych z wojną i okupacją.

Nie znam jeszcze szczegółowego programu Zjazdu — mówi Bogusław Kogut — chciałbym jednak, aby stał się on okazją do szerokiej konfrontacji poglądów na temat tego, czego dokonała nasza literatura w tym zakresie. Oczywiście niezależnie od tego, co przyniosą same obrady i dyskusje warsztatowo-literackie, będzie on miał także charakter patriotycznej manifestacji, jako dowód jedności i równości środowiska pisarskiego w sprawach nienaruszalności granic i wobec groźby faszyzmu w Niemczech Zachodnich. Problem narastania tych tendencji w Niemieckiej Republice Federalnej, nawet niektórzy spośród nas, Polaków, o których mówię, że na tym polu jesteśmy jakoby przewrażliwieni, widzą jeszcze nie nazbyt ostro. Tymczasem sytuacja w NRF, zwłaszcza w kontekście sytuacji światowej, jest bardziej niebezpieczna niż się to na pozór wydaje. Na ogół, jak sadzę, bywamy skłonni przeceniać faktyczną rolę tak zwanej opozycji pozaparlamentarnej.

— Wojnie i okupacji poświęcił pisarze polscy setki książek. Jak ocenia Pan dorobek naszej literatury na tym właśnie polu? Jakże zajmuje Pan wobec niej stanowisko?

— W poglądach moich na ten temat jestem raczej osamotniony. W każdym razie wielu moich kolegów widzi go nieco inaczej. Jestem po prostu przekonany, a skłania mnie do tego wieloletnia obserwacja rynku wydawniczego, że im dalej jesteśmy od wojny tym bardziej w literaturze naszej i w filmie zaczyna dominować obraz wojny upiększony, wyidealizowany, malowniczy, a przez to oczywiście nieprawdziwy. W zbytnim silnym po prostu stopniu w książkach naszych eksponujemy obecnie urodę żołnierskiego czynu, sam romantyzm walki. Taka literatura oczywiście także jest potrzebna. Niepokoł mnie jednak, że zaczyna ona obecnie zdecydowanie przeważać. Uważam to za zjawisko negatywne. Dostrzegają to również czytelnicy. Przekonał mnie o tym niedawno głos jednego z młodych czytelników na jednym ze spotkań autorskich. Zapytał on mnie wtedy wręcz jaka jest ta wojna? Kiedy piszecie o niej prawdę? Czy wtedy, gdy pod wpływem

książki chciałoby się od razu chwycić za broń i ruszać na wielką przygodę, czy wtedy gdy pokazujecie zmasakrowane trupy, palące się miasta i krzyczycie wprost: „Nigdy więcej wojny”.

— I co Pan mu wtedy powiedział?

— Powiedziałem, że i ten pierwszy i ten drugi obraz wojny może być prawdziwy. Ale prawdę mówiąc, to się trochę wygłębiam. Niekiedy taki właśnie obraz wojny, gdzie dominuje uroda żołnierskiego czynu narzuca sama postawa i bohaterstwo żołnierzy spod Westerplatte, Lenino, Studzianek czy Falaise. Ale nie możemy przecież zapominać czym wojna, jako całość jest w istocie. Jak jest okrutna, jak okalecza osobowość. Zdarzają się na wojnie oczywiście ludzie bardzo odważni. Nie wierzę jednak w żołnierzy którzy się kulom nie kłaniają. Kiepski to

Przed XII Zjazdem Pisarzy Ziem Zachodnich i Północnych

przecież w gruncie rzeczy żołnierz, który się kulom nie kłania i od pierwszej z nich ginie. Na wojnie każdy się boi. Moim bohaterem jest jednak ten, który potrafi przełamać naturalny ludzki strach świadomością celu, któremu ta walka służy. Najistotniejszą wszakże jest to, że zbyt eksponujemy w literaturze tę stronę wojny, która wyzwala w człowieku bohatera, zdolność ofiary, zbyt mało mówimy o tej stronie wojny, która człowieka degraduje.

— Ostatnie już pytanie. Jaki dorobek reprezentuje Pańskim zdaniem poznana

GTW Tygodnia

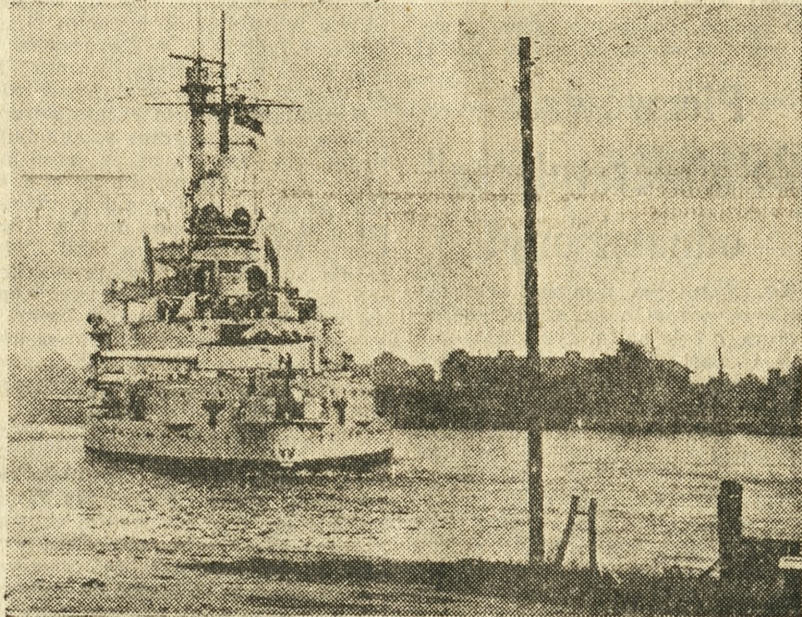
DODATEK GŁOSU WIELKOPOLSKIEGO

Nr 409 31 VIII 1969 Rok IX

skie środowisko pisarskie w literaturze o tematyce wojny i okupacji? Które książki Pan osobiście najwyżej ceni?

— Trudno mi mówić oczywiście na ten temat, ale wysoko na przykład cenię książkę Korczaka: „Klucz do Berlina”. Jest to w moim pojęciu książka interesująca poznawczo. Stanowi ona cenny komentarz do zrozumienia bardzo ważnego fragmentu minionej wojny. Żywo zachowałem też w pamięci opowiadanie tego samego pisarza pt. „Będzie cmentarz”. Pokazuje ono jak różnie patrzy dziś na to samo wydarzenie dawny żołnierz i człowiek pracujący akordowo przy odgrzebywaniu trupów. Jak destrukcyjnie wpływa wojna na człowieka nawet po wielu latach. Interesujące rzeczy możemy też znaleźć w dorobku Bystrzyckiego: „Szkockie po żegnaniu”, „Śmierć pod Agfar Wadi”. Bystrzycki właśnie interpretuje wojnę zamiast ją prezentować, jak to czyni wielu autorów, pokazuje bezradność człowieka wobec niej. Specyficzne miejsce zajmuje w tej dziedzinie literatury dokumentalna, beletryzowana proza Pertka. Zazwyczaj do kumentu traci na beletryzacji. U Pertki przeciwnie, zyskuje. Oczywiście to sprawa techniki pisarskiej, warsztatu. Udatnie debiutował książką o tematyce wojennej „Ballada sierpniowa” Mańkowski. Nie wymieniam tu już książek tak znanych jak „Dywizja 303” Fiedlera.

Rozmawiał:
OLGIERD BŁAŻEWICZ



Statek „Schleswig-Holstein”, którego salwa z dział o świcie 1 września 1939 roku, skierowana na polską placówkę Westerplatte w Gdańsku rozpoczęła II wojnę światową. Rozmowę z uczestnikiem walk o Westerplatte zamieszczamy na str. 2.

Fot. — Archiwum

Zbigniew Załuski

WRZESIEŃ 1939

Pierwszy ogólnonarodowy akt walki Polaków z faszyzmem hitlerowskim stanowiła wojna obronna we wrześniu 1939 r. Wbrew niemieckim twierdzeniom była ona poważnym i trudnym egzaminem ofensywnej siły hitlerowskiego Wehrmachtu. 1 września 1939 r. armia polska zaskoczona została w toku realizacji swojego planu mobilizacyjnego, w myśl którego miała wystawić co najmniej 1 200 000 żołnierzy. Mimo zacięłości i szybkości niemieckiego ataku, plan ten, jeśli chodzi o jednostki liniowe, został zrealizowany całkowicie, a w toku trwającej 35 dni kampanii, ponadto sforsowano dość kilkadziesiąt dywizji oraz kilkanaście brygad i pułków nie przewidzianych planem mobilizacyjnym, w tym silne robotnicze oddziały obrony Warszawy.

Symbolom zaciętości polskiej obrony stały się dzieje odosobnionej placówki w Gdańsku na Westerplatte, gdzie 183 żołnierzy polskich broniło się przez 6 i pół dnia przeciwko 15-krotnej przewadze liczebnej przeciwnika. Należałoby wspomnieć również

rozystycznym nalocie na Warszawę 25 września 1939 r. Niemcy użyli 1 150 samolotów, podczas gdy w późniejszym słynnym nalocie na Coventry — tylko 700 samolotów.

Straty niemieckie w Polsce, choć stosunkowo nieznaczne w sile żywej — 16 343 zabitych (wiarygodnej liczby rannych nie posiadamy) były jednak znacznie poważniejsze w sprzęcie i materiałach wojennych. Zniszczeniu, ciężkim uszkodzeniom bądź całkowitemu zużyciu eksploatacyjnym uległy 674 czołgi, 319 samochodów pancernych, 6 046 samochodów osobowych i ciężarowych oraz 612 samolotów. Stanowiło to ok. 30 proc. niemieckiego parku czołgowego i 32 proc. samolotów bojowych użytych przeciwko Polsce. Ponadto — według świadectwa głównego kwaterymistrza armii niemieckiej — zużyto większość zapasów amunicji, prawie wszystkie bomby lotnicze i znaczną część zapasów paliw płynnych. Nazajutrz po kampanii polskiej Wehrmacht był niezdolny do wykonania żadnych poważniejszych operacji zaczepnych i potrzebował aż 7 miesięcy, by w przededniu najazdu na Francję, w maju 1940 r., osiągnąć w przybliżeniu taką samą „gotowość uderzeniową”, ten sam stan ilościowy sprzętu bojowego i zapasów, jaki posiadał we wrześniu 1939 r.

Zasadnicze znaczenie wysiłku polskiego we wrześniu 1939 r. polegało właśnie na tym, że opór Polski, wiążąc i wyczerpując siły niemieckie, zapewnił aliantom czas niezbędny do zmobilizowania sił zbrojnych oraz przestawienia przemysłu na produkcję wojenną, a także stworzył przed nimi ogromne możliwości aktywnych działań wojennych, w których już sam stosunek sił na froncie zachodnim (5:1 we wrześniu i 3:1 w październiku 1939 r.) gwarantował im powodzenie. Niestety, te możliwości stworzone wysiłkiem i krwią narodu polskiego, nie zostały przez aliantów w najmniejszej mierze wykorzystane. Podobnie zresztą opracowania i wnioski z doświadczeń kampanii polskiej, oraz praktycznego zastosowania nowych zasad wojny — niemieckiego Blitzkriegu — przygotowane przez oficerów polskich, nie zostały wykorzystane przez alianckie sztaby.

Nie jest to już jednak winą Polski.

ARCHEOLOGIA ELEMENTARZEM HISTORII NASZYCH ZIEM

Badania archeologiczne, prowadzone rokrocznie na terenie całego kraju, obejmują ponad 300 stanowisk. Dla nauki — wszystkie odkrycia, nawet najdrobniejsze, mają ogromną wagę. Zdarza się, że niepozorny na pierwszy rzut oka przedmiot, prowadzi do odczytania faktu o znaczeniu ogólnoludzkim, pomaga uzupełnić inaczej ujęte wydarzenia, które miały miejsce w przeszłości. Systematyczne kampanie wykopaliskowe na szeroką skalę zaczęły polscy archeolodzy prowadzić w głównej mierze po wojnie, kiedy władza ludowa stworzyła odpowiedź. Dokończenie na str. 2

Drogi, młody przyjacielu

Jesteś jednym z ponad 6,5 tysiąca młodych sportowców, którzy walczyć będą w 20 dyscyplinach o medale I Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży. Życzę ci miejsca na podium zwycięzców, życzę medalu, owacji kolegów, widzów, życzę wrzeszczenia towarzyszących ci kim chwilom, niezapomnianym w życiu człowieka.

Nie wiem skąd przyjechałeś i w jakiej konkurencji startujesz. To nie jest najistotniejsze. Jesteś po prostu jednym z członków wielkiej sportowej rodziny odchodzącej swoje światło, wraz z Polską Ludową świętującą swoje 25-lecie. Urodziłeś i wychowałeś się w oświeceniu, dla której młodzież stanowi największy skarb. Tobie i twoim rówieśnikom stworzono warunki o jakich żadne pokolenie przedtem nie mogło nawet marzyć. Przed Tobą otworem stoja szkoły, zakłady pracy i stadiony sportowe.

Powiesz, że już to słyszałeś. Dla Ciebie to są tylko słowa. Ty myślisz już inaczej i dobrze, że możesz myśleć. To, co moje pokolenie uważa za osiągnięcie, jest dla Ciebie czymś powszednim, normalnym, czymś co się Tobie należy. Nam też się należało. Ale kiedy byłem w Twoim wieku chodziłem do na wpół wypalonej

szkoły przez ulice zastane gruzami. Moja i Twoich rodziców młodość upłynęła na odbudowywaniu tego co zniszczyła wojna. Luksem były dla nas Twoje dzisiejsze powszednie rozrywki.

Wróciłeś właśnie z obozu, na którym trenerzy przygotowywali Ciebie do startu na Spartakiadzie. Teraz przyjechałeś do Poznania, aby z rówieśnikami z całego kraju zmierzyć swe siły. Wszyscy macie tu równe szanse. Wszyscy jesteście kandydatami

List do uczestnika Spartakiady

do reprezentowania nas w kostiumach z białym orłem na Igrzyskach Olimpijskich, które odbędą się w 1972 roku w Monachium. Długa to jeszcze droga, pełna żmudnej pracy, ale piękna i godna wielu wyrzeczeń.

Żyjąc spokojnie dzieląc czas między naukę, sport i rozrywkę może nawet nie zastanawiałeś się głębiej nad tym, że sa w Europie ludzie, którym nie podobna się Twój spokój. Chciał Ci zgotować los jaki nam był dany: bomby, zniszczenia i tży. Szukając wszelkich okazji do okazania swej wrogo-

ści dla naszego kraju. Może urodziłeś się w Szczecinie, czy Zielonej Górze, może we Wrocławiu. Tam mieszkasz, chodzisz do szkoły, tutaj, w Poznaniu reprezentujesz swoje rodzinne miasto. Słyszysz zapewne o tym, że Twoi rówieśnicy, mieszkający w Niemieckiej Republice Federalnej startowali niedawno w zawodach lekkoatletycznych jako reprezentanci miast Stettin, Gruenberg czy Breslau? Obce są Ci te nazwy, a Twoim rówieśnikom w

ojczyźnie, że potrafisz bronić jej godności.

Witam Ciebie i Twoich kolegów jak najserdeczniej w starym Grodzie Przemysława. Zapraszam również serdecznie do poznania tego miasta. Jeżeli tylko znajdziesz trochę czasu, skorzystaj z okazji, aby wzbogacić swą wiedzę o jeszcze jednym mieście polskim, może bardzo odległym od Twojego domu. Nie zamykaj swego horyzontu do toru, który masz przeplątać lub drogi z obiektu sportowego do kwatery. W ciągu tych kilku dni możesz wiele ciekawego zobaczyć i nauczyć się.

Kiedy walczyć będziesz w Poznaniu o medale spartakiadowe, Twoi koledzy zasiada już w ławkach szkolnych. Spóźnisz się nieco na zajęcia. Wierzę jednak, że jak przystało na sportowca, zdążasz zdystansować nie tylko konkurentów sportowych, ale również tych, którzy wcześniej wystartowali z książką w ręku. Wracając do swych normalnych codziennych obowiązków, nie zapomnij o przyrzeczeniu, które złożyłś w dniu Spartakiady.

Bedę na trybunach wśród tych, którzy podziela z Tobą radość zwycięstwa lub gorzkie porażki. Życzę Ci powodzenia.

Twój starszy kolega
ze stadionu



Zdzisław Kregielski: „Na Westerplatte byli tacy sami żołnierze jak tysiące innych na całym froncie...”
Fot. H. Kamza

Kapitan rezerwy Zdzisław Kregielski, kawaler orderu Virtuti Militari, odznaczony „Medalem Zwycięstwa” i „Medalem Baltyk – Odra – Nysa”, posiada również odznaczenia cywilne – Złoty Krzyż Zasługi oraz Złotą Odznakę Związków Zawodowych. Mieszka i pracuje w Poznaniu. Jest rzecznikiem patentowym Miejskiego Zjednoczenia Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej. Pierwszego września 1939 roku dwudziestosemioletni porucznik Kregielski był wśród obrońców Westerplatte – jednego z przyczółków, na które runęła niemiecka lawina trzydziści lat temu. O godzinie 4.45 PIERWSZEGO WRZEŚNIA rozpoczęło się natarcie.

— Panie kapitanie, w trzydziestą rocznicę obrony Westerplatte warto przypomnieć, zwłaszcza młodym czytelnikom, tamte wydarzenia.

— Na Westerplatte byli tacy sami żołnierze jak tysiące innych na całym froncie. Znajdowaliśmy się jedynie w specyficznej sytuacji, wynikającej z położenia strategicznego Westerplatte. Mielśmy zadanie zatrzymać nieprzyjaciela przez kilkanaście godzin. Niemcy zaś twierdzili, że rozprawią się z nami w ciągu kwadransa. Walka zaś trwała siedem dni.

Byliśmy przygotowani na najgorsze, ale siła uderzenia przeszła nasze oczekiwania. Na skrawek półwyspu lunęły wprost potoki żelaza i ognia. Z wybrzeża przyleciały sześćdziesiąt pięć dział różnego kalibru. Z morza zmasowany ogień artylerii pancernika „Schleswig-Holstein” z czterech dział 280 milimetrowych i dziesięciu 150 milimetrowych. Przeciwko tej sile artyleryjskiej mogła nas wspierać jedna bateria na Helu, dwoma działami 150 milimetrowych. Pierwszy atak z lądu przy wsparciu „Schleswiga” został odparty około ósmej rano. Broniony teren ograniczył się do linii wartowni, wynosił tylko 500 na 600 metrów. Ponawiane pierwsze dnia szturm były odparte. Pierwszy dzień walki był najważniejszy. To było zwycięstwo. Zdecydowało o dalszej postawie żołnierzy. Pierwszy wstrząs mieli za sobą. Wiara żołnierzy w siebie i w dowódców nie została zachwiana. To zdecydowało o woli dalszej obrony.

Drugiego dnia nieprzyjaciół wprowadził do akcji lotnictwo. Uszkodzone poważnie wartownie i koszary, przerwa-

NASZE ROZMOWY

Żołnierze Września

łączność. Byli zabici i ranni. Przygotowani atakiem lotniczym nie mieliśmy czasu rozpoznać sytuacji, zmasowany ogień artylerii „Schleswiga” i z wybrzeża, natychmiast po nalocie, uniemożliwił naprawianie szkód.

Sytuację pogarszał fakt, że został zniszczony, trafiony pociskiem, punkt sanitarny. Chociaż teoretycznie miał służyć tylko kilkanaście godzin, był bezcenny. Teraz nie było prawie nic. Lekarz, kapitan Ślaby, dokonywał nadludzkiego wysiłku, by ratować rannych, zapobiegać gangrenie przy braku środków dezynfekcyjnych.

— Jak wiadomo, Niemcy nie poprzestali tylko na lotnictwie i artylerii. Jakich środków użyli oprócz tego?

— Przypuszczam, że mamy doskonałe schrony i podziemne przejścia. Prowadzili obserwację z samolotów i punktów obserwacyjnych na elewatorach, które dzieliła od nas zaledwie stumetrowa szerokość kanału. Użyli min o potężnej sile niszczenia. Nadlatywały bezgłośnie i dopiero wstrząs i gejer ziemi dostrzegali pozostali przy życiu. Nie można było wyczuć skąd nadlatują i gdzie upadną. Były więc także groźne ze względów psychicznych. W poniedziałek, czwartego dnia, wprowadzili do walki batalion pionierów z Dessau, specjalnie szkolony w zdobywaniu bunkrów. Poszli do ataku z piechotą, wyposażeni w miotacze ognia. I oni zostali odparci. Ponawiali wściekle szturm. Bezskutecznie.

W szóstym dniu walki przytoczyli pod nasze linie cysterne z ropą naftową. Chcieli spalić osłonę przedpola. Pociska mi jednego czynnego jeszcze działka przeciwpancernego, wysadziliśmy cysterne w powietrze. Szturmy nie ustawały.

Dziennie odpieraliśmy ich szesć. Najbardziej dokuczal brak snu. Jednak wola kontynuacji walki jest silniejsza od wyczerpania fizycznego.

— W tej sytuacji godne uwagi jest porównanie po obu stronach siły żywej i straci.

— Było nas stu osiemdziesięciu dwóch. Piętnastu zginęło w walce. Po kapitulacji Niemcy zabrali oddzielnie telegrafistę sierżanta Rasińskiego. Chodziło im o szyfry. Zawiadomiono nas, że zmarł w więzieniu. Nie był ranny...

Obrona Westerplatte zablokowała wyjście w morze okrętu „Schleswig-Holstein”, wzięła siły niemieckie w liczbę czterech tys. żołnierzy — doborowe jednostki: korpus kadetów i szkołę artylerii morskiej. Straty niemieckie: 400 zabitych i około 600 rannych.

— Jak należy spojrzeć na bohaterstwo Wasze i w ogóle żołnierzy Września dziś i z perspektywy 30 lat?

— Fakt pierwszy to to, że Westerplatte było miniaturą walczącej Polski. Cały naród powiedział — NIE. Tej bitwy nie przegraliśmy. Kończyła się po prostu wytrzymałość fizyczna ludzi w tych warunkach. Żołnierze niemieccy postawili nogę na bronionej pozycji dopiero po kapitulacji. Na Westerplatte walka o Polskę się nie skończyła.

Czyni bohaterów wrześniowych mogą być wzorem patriotyzmu i obywatelskiego obowiązku wobec ojczyzny. Żołnierze mieli w zasadzie jedynie wsparcie — męstwo i zaufanie bezpośrednich towarzyszy broni. Ulegliśmy przewadze technicznej.

Rozmawiał: **MIECYSŁAW POCHWICKI**

Głośna nowela Żeromskiego o „Żołnierzu tułacz” — zwłaszcza jej część druga, rysująca tragiczną w skutkach powrót bohatera opowiadania — Matusa Pulusa do kraju, była przedmiotem licznych opracowań i sporów historyków literatury. Przedmiotem kontrowersyjnych ocen była nie tylko rzekomo niższa wartość artystyczna opowiadania o Panu Opakim, lecz również sam zamysł autora, który każe Opakemu skazać na śmierć chłopca — weterana wojen napoleońskich za odmowę udziału w odrabianiu pańszczyzny. „Jest rzeczą więcej niż nieprawdopodobną — pisał np. recenzent ówczesnego „Tygodnika Młod i Powieści” — by w ogóle w wieku XIX można spotkać było jeszcze takiego stopień zdżeczenia, który dopuszcza ferowanie kary śmierci na wieśloletnim tułacz”. W wiele lat później w podobny sposób napisał prof. Kazimierz Wyka, który w swym studium „Żeromski jako pisarz historyczny” stwierdził m. in.: „Skazanie na śmierć i ścięcie chłopca pańszczyźnianego w latach 1807 — 1808 było aktem tak dalece samowolnym, że nie mieści się w granicach prawdopodobieństwa społeczno — historycznego”. Analizując nowelę, prof. Henryk Markiewicz dochodzi do wniosku, że Żeromski „chciał skonstru-

ować opowieść o żołnierskim trudzie bohatera z obrazem pustego, zrujnowanego, pasożytniczego bytowania obszarnczyku dworu po to, by końcowo, oszczędna relacja o egzekucji Pulusa nabrała swej wstrząsającej wymowy”.

O ile nie sposób nie przyznać racji tym wszystkim, którzy w drugiej

Pierwzór „Żołnierza tułacza” odnaleziony?

części „Żołnierza tułacza” upatrują zamierzoną tendencję społeczno-polityczną, o tyle nadal dyskusyjne wydają się argumenty odrzucające możliwość owej okrutnej zemsty szlachy, na dawnym poddanym, które-mu idee demokratyczne, o jakie walczył, wydają się być nie do pogodzenia z pańszczyźnianym uciskiem i niewolą chłopca polskiego.

Dodatkowych argumentów za prawdopodobieństwem takiej sytuacji dostarcza ciekawa hipoteza dr Franciszka Ziejka, który zastanawiając się nad źródłami i genezą noweli doszukuje się ich w publicystyce

ARCHEOLOGIA ELEMENTARZEM HISTORII NASZYCH ZIEM

Ciąg dalszy ze str. 1

nie warunki w uznaniu konieczności rozwijania nauk wzbogacających nasze wiadomości o historię Polski. 25 minionych lat, to dla archeologii okres niedługi, a jednak nasi naukowcy zdolali ujawnić wiele faktów przekreślających raz na zawsze tendencyjne i błędne teorie dotyczące naszej najdawniejszej historii.

Ciekawe znaleziska odnoszą się do mieszkańców naszych ziem, uważanych za przodków Słowian, a m. in. ludów kultury lużyckiej, z których wywodzi się Słowianie. Zylli oni w okresie od 1300 do 400 roku przed n. e. Dziś archeologowie badają szereg grodzów i osad do nich należących. Jedną z najbogatszych zbadanych po wojnie, jest osada w Osobowicach we Wrocławiu. Znajdują się tam liczne pozostałości do młw mieszkalnych, warsztatów, zabytków kultury materialnej w postaci przedmiotów z brązu, ceramiki i in. Również na Śląsku, w Przemyśle, odkryto największe cmentarzysko lużyckie zawierające ponad 1000 grobów szkieletowych i ciałopalnych, a jedynie — jak dotąd — w Europie instrument muzyczny z tego okresu w jednym z nich, prawdopodobnie grobie czarownika — tzw. „Fletnią pana”.

Okres wpływów rzymskich (do 400 r. n. e.) przyniósł bardzo liczne znaleziska. Bogate osady, zlokalizowane wokół Kalisza — gdzie zachowały się liczne domy mieszkalne, monety rzymskie, narzędzia rolnicze — świadczą o istnieniu tu stałego osadnictwa, skupionego przy szlaku „bursztynowym”, a zarazem o wysokim poziomie życia mieszkańców, kontaktach z prowinc-

jami rzymskimi (wspomina o nim jako o Calisi — Ptolemeusz). Rewelacją na skalę europejską stało się odkrycie w Górach Świętokrzyskich (miejscowości: Nowa Słupia, Kunów i in.) śladów hutnictwa rozwiniętego na skalę przemysłową. Pozostałości piecowisk i osad z nimi związanych mówią o wysokiej organizacji życia ludności, o produkcji żelaza w piecach do jednorazowego wytopu tzw. dymarkach, i jego eksporcie na dużą skalę w czasach poprzedzających powstanie Państwa Polskiego. Odkrycia w Głędzinie, w Przywozie (woj. łódzkie) dowodzą, że ludność zamieszkująca te okolice posiadała już organizację o charakterze państwa. Pozostałości mówią o wysokim poziomie gospodarczym mieszkańców, ich dostatkach, a także pojawieniu się rozwarstwienia klasowych.

50 procent prowadzonych na terenie Polski badań archeologicznych ukiernikowanych jest na odczytanie faktów mówiących o okresie powstawania Państwa Polskiego, jego rozwoju, etapach formowania się życia społecznego w różnych krainach naszych ziem. Przed wojną tę sprawę poświęcano niewiele uwagi, toteż dzisiejsza nasza wiedza o tych czasach zawdzięcza swoje pojawienie się systematycznym badaniom archeologicznym, prowadzonym w ostatnim 25-leciu.

Ciekawe wyniki przynoszą badania grodzów wczesnopolskich. Odkryte przed wojną przez niemieckich uczonych w Ostrówku Opolskim ślady osadnictwa słowiańskiego zostały przez nich — jako nie odpowiadające ich teorom — zasypane. Po 1945 roku, gdy polscy archeologowie rozpoczęli prace badawcze, odsłoniłi tutaj pozostałości miasta, otoczonego wałem ochronnym, z regularną siatką ulic wewnątrz, budowlami mieszkalnymi, warsztatami o wyraźnej specjalizacji (obuwicze, tkackie itp.), a także przedmiotami przywożonymi tu aż z Azji, co świadczy o szerokiej komunikacji ówczesnej ludności. Odkrycie to ma szczególną wagę wobec faktu zaprzeczania przez archeologów niemieckich, jakoby w Polsce mogły istnieć osiedla typu miejskiego w tak wczesnym okresie i twierdzenia, że pierwsze miasta w naszym kraju zakładane były przez osadników niemieckich. Tego typu grody — miasta znaleziono również w Gdańsku i na wyspie Wolin, we Wrocławiu, Krakowie i wielu innych.

Istotne znaczenie dla poznania historii Polski miało zbadanie grodzów, wznoszonych w czasach między okresem tzw. wpływów rzymskich a wczesnym średniowieczem, gdyż one mogą świadczyć o ciągłości osadnictwa słowiańskiego na naszych ziemiach. Do takich należą odkrycia w Śleszynie na Mazowszu oraz w Łęczycy i Chodliku. W Łęczycy odnaleziono pozostałości fortyfikacji, otaczającej gród, w których udało się prześledzić stopniowo przebudowy (trzy fazy), które zmieniły system obronny z palisady — prymitywnej, bardzo wczesnej, aż do prawdziwych fortyfikacji z wałami, fosami itp. W Chodliku (woj. lubelskie) odnaleziono pozostałości wczesnego ośrodka plemiennego z VII wieku, ze śladami tkalniczymi o istnieniu tu specjalnej drużyny wojoskiej dla obrony dostatek żyjących — jak na to wskazują przedmioty kultury materialnej — mieszkańców.

Wiele uwagi archeologowie poświęcają badaniom grodzów i osad wznoszonych na terytoriach, gdzie powstało Państwo Polskie. Kruszwica, Gniezno, Santok, Poznań były miejscem osadnictwa postawionego na bardzo wysokim poziomie, zarówno jeśli chodzi o technikę budowania umocnień i obwarowań z charakterystycznymi dla ludów słowiańskich elementami, jak i struktury życia społecznego — z rozwiniętymi podgórzami, z wyspecjalizowanymi warsztatami rzemieślniczymi, będącymi podstawą wysoko rozwiniętej gospodarki, a zarazem bazą na której mogło powstać pierwsze Państwo Polskie, państwo Mieszka I. Wymienił tu jeszcze należy wykopaliska i odkrycia w Wiślicy, Stradowie związane z plemieniem państwa Wiślan, a także serię relikwów pierwszych budowli kamiennych świeckich i kościelnych, jak np. w Gieczu, Przemyślu, Wiślicy, Krakowie świadczących o znajomości techniki budowania trwałego w tych odległych czasach. Jest to odkrycie zmieniające nasze dotychczasowe mniemanie, gdyż do 1939 r. twierdzono, że na naszych ziemiach za pierwszych Piastów istniało tylko budownictwo drewniane.

Te wszystkie rewelacje, ważne dla nas samych, ale i nie bez znaczenia dla badaczy z innych krajów, to przecież maleńka cząstka tego, co archeologowie wnieśli nowego swymi badaniami w minionym 25-leciu PRL (PAP)

Przeglądamy Prasę

Rocznica Września skłania do wspomnień i refleksji, publikowania dokumentów o przyczynach tragedii, którą narodem Europy a przede wszystkim Polakom zgotował faszyzm hitlerowski. Sporo takich materiałów zamieszczają w tym tygodniu wszystkie czasopisma. M. in. w „Walcie Młodych” znajdujemy publikację Jacka Snopkiewicza pt. „Najdłuższe dni” o bohaterskiej a zarazem tragicznej obronie Klecka w powiecie gnieźnieńskim przez tamtejszą ludność cywilną; artykuł jest jednym z cyklu pt. „Kawalerowie Krzyża Grunwaldu”, którym to odznaczeniem wyróżniono Klecka. „Tygodnik Kulturalny” rozpoczyna druk fragmentów pamiętników przedwojennego polskiego dyplomaty Alfreda Wysockiego na temat Niemiec i stosunków polsko-niemieckich od początku pierwszej niepodległości. Zapiski te, odsłaniające wiele z ciekawych dyplomatycznych kulis wydarzeń, które doprowadziły do rozpoczęcia przez Hitlera wojny, zatytułowane „Tajemnice dyplomatycznego sejfów”. Natomiast Robert Jordan w artykule

MAMY TAKIE WOJSKO

tak pisze na łamach „Żołnierza Polskiego”:

„Polska musi mieć silne wojsko, demokratyczne wojsko, zdolne do bojów woj-sko...”

W tych słowach Władysława Gomułki wypowiedzianych przed 25 laty, zawarty został — jeden — jeden z głównych —

wniosków, jakie wyciągnęliśmy z lekcji historii roku 1939.

W trzydziestą rocznicę Września mamy prawo powiedzieć mamy takie wojsko.

Mamy armię, która przeszła kilka etapów rozwojowych, która ma za sobą rewolucję techniczną i dzisiaj dysponuje orężem w pełni odpowiadającym wymogom współczesnego pola walki. Pod względem nasycenia wojska w nowoczesną technikę bojową zrobiliśmy postęp tak duży, że porównywanie dnia dzisiejszego ze stanem sprzed 30 lat staje się po prostu niekomunikatywne lub wręcz niemożliwe.

Trzeba naprawdę dużej wyobraźni technicznej, by uziścić sobie postępy na przykład w zakresie motoryzacji. Jeżeli stopień motoryzacji w armii przedwrześniowej przyjął za 100, to obecnie wynosi on ok. 23000, a więc 230-krotny wzrost! Podobnie rzecz ma się ze wzrostem siły ogniowej, mechanizacji czy automatyzacji. Pewne porównania mogą tylko mylić. Dla przykładu: przedwojenna dywizja piechoty była w stanie w ciągu minuty wystrzelić 15,8 ton pocisków, obecnie dywizja zmehanizowana (bo przecież piechoty nie mamy) w tym samym czasie może wystrzelić 46,3 tony, a więc chciałoby się powiedzieć — wzrost 3-krotny. Nieprawda, bo: po pierwsze — inna jest skuteczność i donośność współczesnej broni, po drugie nie zostały uwzględnione różnice we wsparciu dawnej i współczesnej dywizji. Gdyby wziąć pod uwagę te czynniki, rzecz znowu staje się nieporównywalna (...). Zważmy również, że pojawiły się rodzaje wojsk, których w armii przedwrześniowej w ogóle nie było, czego klasycznym przykładem są wojska rakietowe.

Ostąsna dzielący nas od stanu sprzed 30 lat jest tak ogromny, że w zasadzie możemy uciekać się już tylko do porównań w rodzaju: armia przedwrześniowa w porównaniu z ludowym Wojskiem Polskim, to jak wiejska chałupa przy wieżowcu na wschodniej stronie Marszałkowskiej.

Mamy więc wojsko w pełni nowoczes-

sne. A przecież nasze bezpieczeństwo gwarantuje oprócz tego potencjał obronny wspólnoty socjalistycznej, siła Układu Warszawskiego a przede wszystkim potężne siły zbrojne ZSRR. Mamy więc prawo powiedzieć, Wrzesień się nie powtórzy.

„Przeżywamy jeden z najdłuższych okresów pokoju — pisze autor. Nie podarowano nam tego pokoju. Myśmy go wypracować”.

TROPICIELE POLITYKI PRZEDWRZEŚNIOWEJ

W publikacji pod tym tytułem Eugeniusz Guz polemizuje w „Argumentach” z powszechną niemal w NRF tendencją przypisywania polskiej dyplomacji przedwrześniowej złej woli, uporu, sztywności w nadużywaniu zachodnich gwarancji. Inaczej mówiąc, historycy zachodniomiejscy zrzucają winę za wybuch II wojny światowej właśnie na Polskę, a przemiłozą polityczne i militarne pociągnięcia Hitlera zmierzające w prostej linii do rozpętania agresji. Autor rozprawia się z tą tendencją interpretacyjną, nie odbiegając od ocen ferowanych przez III Rzeszę i tak konkluduje swój wywód:

„W trzydziści lat po wybuchu II wojny światowej historiografia zachodniomiejcka nie sili się na obiektywne przedstawienie zaborców, prowokacyjnych tendencji w przedwrześniowej polityce państwa hitlerowskiego — stara się ona wydłubić rzekomo polską „sztywność” i niedolność do porozumienia między państwami. A przecież było inaczej: polska nieugiętość stanowiła próbę obrony bytu niezawisłego, jedynie możliwą odpowiedź na żądania brunatnego reżimu, riposte na berliński dyktat. Taką jest historyczna prawda”.

GDĄSK 1969

1 września rozpoczyna się w Gdańsku obrady XII Zjazdu Pisarzy Ziem Zachod-

nich i Północnych. Temu wydarzeniu poświęca swe rozważania Lesław M. Barłowski w „Kulturze”, gdzie przypominając straty jakie poniosła literatura polska w czasie II wojny światowej. Pisząc zaś o dorobku twórczym, odnoszącym się do lat wojny, autor stwierdza, że nie można zaliczać twórczości pisarzy polskich, traktującej o latach 1939/45, do tzw. literatury wojennej, która ukazywała się np. po 1918 roku.

„Wojna w istocie nie jest przedmiotem rozważań polskich pisarzy — pisze autor — chyba jako fenomen społeczny i psychologiczny, niespotykany dotychczas w takiej skali. Stanowi ona raczej tło historyczne, na którym rozgrywa się tragedia i dramaty ludzkie. Całe społeczeństwo polskie przez te straszliwe lata 1939 — 1945 poddawane było okrutnemu eksperymentowi, którego podstawowym sensem było złamanie ducha oporu. Mimo, iż działania wojenne toczyły się o setki czy tysiące kilometrów od terytorium Polski, jej mieszkańcy przeżywali je codziennie, nikt nie mógł uciec spod wpływu wojny. Nigdy też w naszej historii nie zostały do walki wrznięte tak szerokie masy społeczeństwa. Trwała ustawiczna, niemal codzienna walka o byt i godność narodową. Działania militarne stanowiły zaledwie drobny wycinek rzeczywistości. (...)”

Nie więc dziwnego, że literatura powraca do tamtych okrutnych lat, badaczy często zaprzeczaniem istoty człowieczeństwa, powraca aby je ukazać i tym samym przestrzec świat przed nawrotem idei hitlerowskich, powraca także by przypomnieć postawę walczących, ich godne zachowanie się i duch oporu jaki cechował większość społeczeństwa polskiego. Jest więc ta literatura wojenna tylko z pozoru twórczością dotyczącą samych działań militarnych, spełnia bowiem funkcję podstawową — wychowuje i kształci, przynosząc obraz nieugiętości człowieka, jego walki o godność”.

LEKTOR